



TURNIEJE.

JACOBSON SC.

WATLIER DEL.

## TURNIEJE.

Turnieje, były to w średnich wiekach walki rycerskie dla zabawy konno lub pieszo odbywane, na których mąż przeciw mężowi w zupełnym uzbrojeniu, dzidą lub orężem nacierał. Nie pewnym jest początek turniejów. Nowsi pisarze utrzymują, iż pochodzą od Arabów; najpewniej jednak, iż od nich zaprowadzone zostały niektóre poprawy i obrzędy, gdyż ten zwyczaj od najdawniejszych czasów w Europie, mianowicie u Germanów, pannał. Francuzi w IX i Xym wieku tak je wykształcili, iż prawie dla wszystkich ludów, byli wzorem w tym względzie i nawet od nich nazwisko turniejów (*tournois*) pochodzi.

Dopóki w średnich wiekach rycerstwo (*la chevalerie*), miało prawdziwie religijną i polityczną misję, turnieje były wyborną szkołą młodzieży w rozwijaniu mocy, zręczności i żądy sławy wojennej. Zrazu mniej zważano na pyszne uzbrojenie, lecz później gdy walki feudalne ustały, gdy krucjaty i postęp w zbytkach surowe obyczaje rycerstwa Europejskiego zmieniły, turnieje przybrały zwoła charakter okazałości i galanterji, zmieniły się w uroczystość z rozmaitemi obrzędami, które się różnie według kraju i wieku zmieniały. Najpiękniej opisał turnieje Walter-Scott w romansie *Ivanhoe*.

Według źródeł najpewniejszych, turnieje odbywały się w ogóle porządkiem następującym: (pomijamy tu bowiem szczegóły, różnie według dowolności zmieniane.)

Początkowo walczyły w turniejach hufce przeciw hufcom, następnie tylko rycerz przeciw rycerzowi. Do wielkich turniejów, które książę lub który z możnowładców wyprawił, zaproszenia poblizkich książąt i rycerzów, odbywały się w sposób bardzo uroczysty, czasem kilka miesięcy naprzód; podobnie z wielkimi formalnościami obierano sędziów walki lub króla turniejów. W Niemczech odbywały się publiczne turnieje zwykle na rynekach miast, we Francji zaś w szczerem polu w blizkości miasta, do czego szranki i siedzenia dla osób znakomitych przyrządzane były, tłumy ludu zajmowały miejsca dozwolone. W dzień poprzedzający turnieje, ogłaszali heroldowie czas i miejsce, w którym odbywać się będą.

W czasie przyrządzania miejsca turniejów, wywieszano na murach klasztorów i kościołów tarcze herbowe rycerzów, którzy się do wstąpienia w szranki podali; te tarcze wywieszone były przez kilka dni na widok publiczny. Herold obwoływał nazwiska rycerzów, do których herby należały. Pierwszym warunkiem wolnego wstąpienia w szranki, było nie wątpliwe pochodzenie z rodu rycerskiego, oprócz tego, uważano na osobistą, nieskażoną sławę podających się do walki. Zdaje się atoli że ten drugi warunek nie tak ściśle był prze-

strzegany. W dzień poprzedzający turnieje, odbywały się gonitwy, nazywane próbą, albo nieszporemami turniejów, na których giermkowie probowali sił swoich i zręczności, bronią daleko lżejszą od rycerskiej.

Wokoło szranków urządzano amfiteatr podzielony na łoża i przegrrody, które mniej więcej, ozdobione były w bogate kobierce, zastony, chorągwie, tarcze herbowe, w rozmaite festony i frendzle złożone; podobnie przystrojone były wszystkie namioty lub pawilony dla przyjmowania królów, królowych, książąt, księżniczek, dawnych rycerzów, pań i panien. Sędziowie turniejów, marszałkowie polni i radcy, mieli rozmaite miejsca wskazane i znakami odróżnione, dla utrzymania na polu walki praw rycerskich i turniejowych. Heroldowie i giermkowie rozstawieni na różnych punktach, nie spuszczały z oka walczących, ażeby wiernie zadane i otrzymane ciosy donosić mogli. Menstrelowie z instrumentami muzycznymi, koniuszowie i służba również byli na placu.

Rycerze pysznie uzbrojeni, mając giermków za sobą, wszyscy konno, na odgłos trąb, z uroczystą powagą wstępowali w szranki. Za danym znakiem, zastony szranków otwarły się przed widzami. Zaczynano najprzód od gonitw pojedynkowych z dzidami. Był to obraz walk pojedynczych na polu bitwy.

Następnie dwie przeciwne linie rycerzów, nacierały na siebie jak dwa wojska, z orężem i toporem. Czasem wykonywano w massach różne wojenne obroty, podstępny, dobywanie twierdzy i t. p. Zawsze jednak głównymi były walki dwóch osób, zwykle na końcu na cześć dam odbywane, i te były najciekawsze.

Do głównych ustaw turniejowych należało: nie rzucać dzidy tylko do twarzy, i w napierśnik puklerzowy, nie uderzać rycerza, skoro zdjął przyłbicę lub kratę odstąpił, nie łączyć się po kilku na jednego w niektórych walkach, np. tych, które wprost gonitwami nazywano; nie ranić konia przeciwnika, nie uderzać końcem oręża, nie walczyć po za szeregiem, i t. p. Mimo tych obostrzeń ustanowionych w celu zapobieżenia, ile możności, krwi rozlewion, plac walki był prawie zawsze skrwawiony, a czasem nie różnił się od pola bitwy. Tak w roku 1240 w Nuys, blizko Kolonii, jedne turnieje, 60 rycerzów życiem przypląciło.

Instrumenta menstrelów i okrzyki heroldów, ogłaszały każde odznaczające się uderzenie orężem, lub dzidą, a imię szczęśliwego rycerza zewsząd powtarzane było.

Rycerz wybrany przez damy, uzbrojony długą dzidą, u której utwierdzoną była zastona, spuszczał ten znak łaski i bezpieczeństwa nad szykami rycerzów, którzy przez zapamiętanie i nieuwagę, prawa walki przekroczyli, za co od współzawodników srogiej zemsty doznaćby mogli.

Zapraszający na turnieje, wszystkie ich ko-

szta ponosił: podejmował z wielkim kosztem gości zaproszonych i obcych, tudzież przeznaczał nagrodę dla zwycięzcy u nas dankiem nazywaną. Zwycięzca odnosił dank, w skutek sądu rycerzów na to wyznaczonych, lub czasem wskutku sądu z dam złożonego; szczęśliwy, odebrawszy nagrodę, wprowadzany był do zamku, rozbrojony przez damy, które w drogie szaty go ubierały; tenże na uczcie pierwsze miejsce zasiadał.

Trudną jest do uwierzenia okazałość, z jaką czasem w podobnych uroczystościach występowano.

W Beaucaire roku 1074 były wielkie turnieje z powodu pojednania się księcia Narbony Remond z królem Aragońskim. Bertrand Baibaux, dwunastu parami wołów zorać kazał plac turniejów; za nimi postępowali ludzie, którzy z jego rozkazu trzy tysiące sztuk złota i srebra rozsiadli. Do tych turniejów należało, dziesięć tysięcy rycerzów. Wilhelm de Martello, który na tę uroczystość z 400 rycerzami przybył, nie używał do swojej kuchni przez cały ciąg uroczystości innego opału, prócz pochodni i stoczków. Raimon de Venoul przyprowadził do swojej potrzeby trzydziści koni najwyborniejszych, które wszystkie przed wyjazdem w oczach licznego ludu spalić rozkazał; były tysiączne inne zbytki, również dziwaczne.

Oprócz tych uroczystych turniejów, często pojedynczy rycerze wyzywali innych w sprawie obrażonego honoru, lub z innych, najczęściej błahych powodów. W tym celu jeździli po różnych krajach, i zwali się jeźdźcami, czyli błakającymi rycerzami.

Gdy turnieje które z początku były tylko ćwiczeniem nie szkodliwem, następnie przez używanie ostrzej broni, coraz krwawszemi się stały, papieże, królowie, i nawet sobory kościelne pod surowemi karami ich zabraniały, mimo to, długo jeszcze zupełnie być wytepiene nie mogły.

Dopiero od zaprowadzenia prochu, który dawne broje rycerskie bez użyteczności uczynił, od czasu innego sposobu prowadzenia wojny, tudzież od zaprowadzenia coraz łagodniejszych obyczajów, turnieje w XVIym wieku swolna zupełnie ustały. Nieszczęśliwy zgon Henryka II r. 1559, który we Francyi na turniejach życie zakończył, u wszystkich tę krwawą zabawę nienawistną uczynił. Ostatnią uroczystością tego rodzaju, która od powyższego wypadku niezmiernie już była rzadką, były turnieje, które August IIgi w roku 1709, na rynku w Dreźnie wyprawił. Jedynym nieszczęśliwym zabytkiem tych obyczajów, są pojedynki, których wszelkie usiłowania cywilizacyi, dotąd wszędzie nie mogły wytepić.

## PAPIÉR W PERSYI.

Persowie robią papier rozmaitych kolorów, tudzież złożony i posrebrzany. Pisząc list ułożony do znakomitej osoby, używają papieru białego ozdobionego złotemi kwiatami. Wilkość papieru zależy od znaczenia osoby do której się pisze. Listy Szacha Perskiego do monarchów w Europie pisane, mają 3 stopy długości. Listy Sułtana Tureckiego miały czasem do 7miu stóp. Hanowie Tatarscy pisali list według godności osób od 2-9 stóp długie. Amerlan chcąc szczególniej uczcić Egipskiego Sułtana, posłał mu list, mający 70 łokci długości.

Persowie pisząc list, obcinają róg papieru tak, ażeby miał regularnego czworoboku; chcą oni przez to przypominać, iż nic w świecie nie masz doskonałego, i że ta własność służy Bogu samemu. Niezliczone są formuły, których używają w swych listach. Uważają szczególniej, ażeby nazwisko osoby wyższej, nie mieściło się niż od osoby niższego znaczenia.

List Mahometa do króla Perskiego zaczyna się od następujących wyrazów: « Mahomet syn Abdallah, zesłaniec Boga do króla Perskiego, i t. d. » List ten był w tych miast bez dalszego czytania rozdarty.

Chcąc kogo szczególniej uczcić, pisze się jego imię literami złotemi, przynajmniej kolorowemi. Czasem nawet wysuszcza się nazwiska i kładą się na boku, albo powyżej pisma, dla oznaki, że list sam niegodzien ich mieścić; chcąc szczególne nazwiska i tytuły odznaczyć, dają każdemu odmienny kolor: mówiąc o Bogu, o świętym, lub o panującej osobie, wypisują imię Boga złotem, świętego kolorem niebieskim, a panującego czerwonym. Mówiąc tylko o świętym jakim, albo o królu, imię pierwszego jest złożone, drugiego niebieskie.

## WYDOBYCIE OKRĘTU.

Okręt zatoniiony w r. 1782, przy Spithead w Anglii, ma być teraz wyciągnięty za pomocą maszyny w ostatnich czasach wynalezionej. W tym celu zawiązało się towarzystwo. Okręt ten ma dział 60, skrzynię z srebrnemi naczyniami, wielkie zapasy rumu, i t. d.

## KRÓLEWSKIE KOLLEGIUM I KAPLICA W CAMBRIDGE.

Założenie tego Kollegium bierze swój właściwy początek od r. 1443 za rządów króla Henryka VIgo. Szczegóły tej szkoły mało mogą zajmować czytelników naszych, dla tego przechodzimy do opisanie kaplicy, której budowa, pod Henrykiem VIym zaczęta,



( Kaplica w Cambridge. )

pod Henrykiem VIIIym wykończona, blisko sto lat była stawiana.

Jest to budowa gotycka, lecz bardzo drobiazgowa w porównaniu z olbrzymimi budowy tegoż samego stylu w Kolonii, Sztrasburgu albo Freyburgu: ma jednak swoje piękności, któremi się w śród późniejszych gotyckich budowli odznacza.

Długość kościoła wynosi 300 stóp, szerokość 70, a wysokość 91. Na czterech rogach kościoła wznoszą się cztery osmioboczne wieże, mające 146'6" wysokości, ostatnie w dziwnym smaku, jak wieże indyjskie, zakończają się kopułami w formie cebuli. Szczyt zachodni i wschodni równie jak strony podłużne, uwieńczone są gankami misterną zębaczną wyrabianiami. Okna od południa i północy zdobią bogate malowidła na szkle wystawujące życie i męki Chrystusa. Wielkie okno od zachodu nad głównem wejściem, ma widne szyby, ażeby kościół nie bardzo był zaciemniony. Nad głównymi drzwiami widać herby Lankastrów.

Sławny kamienny dach kaplicy, który Christoph Wren, budowniczy kościoła s. Pawła w Londynie, jako arcy-dzieło corocz-

nie miał odwiedzać, sklepieniem jest w kącie bardzo rozwarły, i wybórnice fugowany, co u ludzi mniej obeznanym z sztuką, podziwienie obudza. Jedenaście łuków szpiczastych, które wychodzą z filarów uścian się znajdujących, przedzielają strop na dwanaście części. Z resztą sklepienie tak jest przyozdobione przejrzystą sztukaterią gocką, jakby to były pięknie przez złotnika wyrobione koszyki.

Kaplica ta, jak wszystkie kościoły w Anglii, bardzo czysto jest utrzymywana, co się wielce przyczynia do ogólnego wrażenia na widzu. Jednakże sami Anglicy mówią, że ta budowa nie należy do klasycznych czasów gockiej architektury, ale do smaku tak zwanego *florid gothic*, przez co w ogólności upadający gocki styl ostatniej epoki rozumieją. W każdym kącie, nawet na szczycie wieży, są herby Lankastrów. W ogólności w całej tej z wielką wytwornością stawianej budowie, dach tylko jeszcze zwracać może uwagę. Tak technika najwięcej wykształcona, niezmiernie jest przeciw duchowi, który niegdyś mistrzom sztuki, olbrzymie natchnął pomysły.



## MIODOWIÓD I DZIĘCIOŁ.

Niniejsza rycina przedstawia nam dwa rodzaje takich ptaków, które są największymi nieprzyjaciółmi pszczół. Z tych dzięcioł (*Picus*) siedzi napniu przy dziupli, w której się pszczoły zagnieździły, i chwytając je na długi wysuwalny język; przeciwnie miodowiód (*Indicator*) stojąc na gałęzi, pochyla się z krzykiem ku pierwszemu. Dzięcioły są u nas dosyć pospolitemi ptakami; a lubo wyjadaniem pszczół w barciach i pasiekach znaczne szkody robią; mimo to, należą one do liczby najużyteczniejszych istot w leśnictwie, gdyż czyszczą drzewa z owadów im szkodliwych. Liczymy ich w naszym kraju siedm gatunków, z których jeden jest czarny, dwa zielone, a cztery biało i czarno upstrzone; wszystkie zaś mają wierzeh głowy pięknie karmazynową plamą przyozdobioną: są więc z liczby najpiękniejszych ptaków europejskich. Gnieźdzą się w dziuplach drzew wypróchniałych, a jeszcze żyjących.

Miodowiód jest niepozorną, zielonawo-szarą ptaszyną, która będąc mała co większą od wróbla, mieszka w lasach południowej Afryki, i z następujących względów na uwagę

zasługuje. Żywiąc się więcej miodem niż samymi pszczołami: wyszukuje z pilnością takie dziuple w drzewach i pieczary w skałach, w których dzikie pszczoły zbiory miodu założyły; a gdy się do nich weisnąć nie może: krąży około nich z krzykiem dopóty, aż którego z tamtejszych mieszkańców do nich niezwabi. Z takim krzykiem odzywa się najczęściej w godzinach porankowych i wieczornych. Z tej przyczyny Afrykanie wysoko cenią miodowioda; a zwracając uwagę na jego odzywianie się: chodzą za nim, i wytupują miód pszczół wysledzonych, rzucając jemu małą cząstkę, którą on z chciwością pożera. Takiżer przeznaczywszy mu natura, uzbroiła go w tak twarą skórę, że jej żądło pszczoły nie przebije; tylko około ocz ma cieńsze pokrycie. Dziwić się potrzeba instynktowi pszczół, że te, jakby uwiadomione o słabiej jego części, najbardziej mu się do ocz ciska, i nie jednego przy obronie swęj własności o życie przyprowadzają. Największą osobliwością jest gniazdo miodowioda mające przeszło łokcie długości, a utkane z włókien liści palmowych w kształcie kolby z długą szyją.

Wspomniane gniazdo zawieszają on pionowo u cienkich gałęzi drzew tak, że rurkowaty wehód do niego na dół jest obrocony. Takim urządzeniem i zawieszeniem gniazda, zabezpiecza pisklęta swoje od żarłoczności tamtejszych wężów, które wijąc się po drzewach, bardzo wiele piskląt innych ptaków zjadają.

## HOLLANDYA.

Flegmatyczny charakter Hollendrów, daleki spekulacyjnych pomysłów, samęj tylko rzeczywistości się trzyma, i nigdy się w ślepe zapędy nie puści. Nad wszystkie ludy w Europie odznacza ich szczególnie cięgła jednostajność w cywilizacji, obyczajach i urządzeniach. Wyjąwszy ubiór najwyższej klasy towarzystwa, do dziś dnia w miastach i na wsi w społeczeństwach, wszędzie znajdziemy jeszcze te same kobiety, które van Dyckom, Tenierom i Rembrantom za model służyły. Widać tę samą postawę i nałogi, nawet te same ciekawości rozciągającą się na wszystkie przedmioty, która brak czynnej imaginacji zastąpić usiłuje.

Wszystko jest w Holandyi spokojne i wszystko do spokoju zachęca. Równiny, leniwe rzeki, wioski, które się oku jak karty rozłożone przedstawiają, nie wyobraźni nie zostawiając: wszystko to ma swój wpływ na narodowy charakter. Wszystko co czynią, dzieje się z flegmą, cierpliwością i obojętnością. Jedną energiczną namietnością Hollendra jest interes, atoli zawsze postępuje w niej z odwagą i przeornością. Czas brakiem pośpiechu stracony, nagradza mu nadzwyczajną dotrwałość. Postępuje do celu niczem się od niego odstraszyć nie dając, i nie, nawet najmniejszej fraszki na niepewność nie poświęci. Mierna pewność stokroć mu jest cenniejszą, niżeli wielki los, i wszystkie nie pewne obietnice. Pierwszą jego zasadą jest nie uронić; do tej zasady wszystko się stosuje, ona jest w całym kraju główną rachubą. Wszystkie stany noszą ubiór z grubszej materyi, niż winnych krajach, również urządzenie domu i sprzęty, mniej są kosztowne. Czystość, aż do przesady posunięta, nagradza kosztowność i przepych. Pojazdy zachowują ten sam kształt, jaki miały w wieku XVIIIym. Bogaty Hollender zaszczyt na tém zakłada i pewną dumę wyższości, gdy z tym samym pojazdem występuje, którego używają jego ojcowie.

Zegluga Hollendrów jest powolna, ale oszczędna i pewna, a w opłatach ze wszystkich najtańsza. Słowem: nie wiele wydawać, jest u nich zyskiem. Ten sposób widzenia rzeczy, uwalnia ich od wszelkich spornych rozumowań i od niebezpiecznych nowości. Dla nich, jest ta zasada we wszelkich czynnościach korzystną i dobrze wyrozumowaną. Jęj należy przypisać przywiązanie do rodziny królewskiej, która obyczajami, skłonnością i mądrą rutyną, niczem się od ogółu nie oddziela.

Czasem, lubią Hollendrzy i zbytki, ale te, ograniczają się tylko do upiększenia ich domów wiejskich. Raczej mieszkają na wsi niżeli w mieście, tam dopiero są weselsi i przystępniejsi. W pawilonach, których rozmaite formy goście publiczne i kanały po obu stronach ozdabiają, widać towarzystwa, które chciwe się być zdają zabawy, sądząc według ciekawości z jaką się przypatrują wszystkiemu, co im tylko w oczy podpada.

Wewnątrz tych mieszkań panuje przesadzony drobiazgowy porządek aż do najmniejszych szczegółów, na których wynalazek, imaginacja wysilać się musiała, a których utrzymanie, znaczne kosztuje summy. Zdaje się, że duch fraszek, tu swoją stolicę założył, i na wszystkiemu wyrył swe piętno. Jest to nieustanne polerowanie, mycie i ścieranie, tak dalece, że wyszedłszy z tych domów, prawie do nieporządku tęsknimy.

Tak Hollendrzy, w obyczajach, w języku i sposobie myślenia, żadnych zmian nie uczynili. Przywykli nie tracić czasu na sporach o wypadkach, a tém mniej przeciw wypadkom, przestają na pomyślności, jakiej używają. W potrzebie umieją rozwinąć energią, a szczególnie wytrwałość. Lecz i wtedy zimna im przewodniczy rozważa, inic nie czynią na ślepo.

Z tą samą rachubą, z jaką Hollender oblicza sumkę w banku złożoną, baczny jest i troskliwym o sławę kraju swojego, i o uczczenie pamięci sławnych spółziomków. I pod tym względem, aż do drobniostek się posuwają. Po miastach starannie zachowywane są portrety burmistrzów, radców, nawet naczelników strzeleckich, (to co u nas kurkowych). Dopóki Van Dyck, Rubens i Rembrandt, te fizyognomie mieszczan na płótno przenosili, ta maniera miała swą wziętość. Dziś, są to liche mazaniny, mogące tylko szynkownie zdobić.

Kto zna położenie Hollendrów i wpływ okoliczności, jakiemu ulegają, nie będzie po nich wymagał owej szynkowności w formach, żywości w działaniu, wykształconego smaku, i owej cywilizacji kunsztownie naciągniętej. Hollender żyje w swém nawyknięciu, które od tego wszystkiego oddala. W niem się czuje szczęśliwym, ono go trzyma w granicach jego sił i zdolności, i to zapewnia mu stosunkowo jego byt dobry i swobodny. Ów tak często we wszystkich krajach powtarzany wyraz: *« Ten się zrujnował, ten majątek stracił, zmarnował. »* nie słychany jest u Hollendrów, nawet, nie mają go w swoim języku.

## ARABIA SKALISTA,

(Według podróży Leona Delaborde.)

Kraj najstarszy w starożytności, którego historia początku świata dosięga, przed niewielu laty był prawie wcale nieznanym;

olbrzymie pomniki rzadkiej doskonałości, leżały zagrzebane pod ogromnymi skałami, dla których część Arabii północnej skalistą nazwaną była (*Arabia petrea*). Niepewne tylko podania niosły, iż w tymże kraju było miasto, którego wspaniałość i rozległość przewyższała królową pustyni, sławną Palmirę; atoli ciemni mieszkańcy okolic, dla dziwaczych przesądów, bronili do niego przystępu, i zdawali się mówić do podróżnych, jak niegdyś Edomezcy do Izraela: «Nie postąpisz dalej.»

Mimo to, ta kraina jest dotąd jedną z najciekawszych stron świata, tu bowiem starożytne obyczaje Wschodu dochowały się w niezmienniej czystości. Widać tam dotąd pokolenia wędrujące, poddane zawsze jednemu ojcu rodziny, zawsze jednakowe obozowiska w blizkości źródeł, kamienie poświęcone na wyżynach, wojny i zemsty dziedziczne między pokoleniami, ubogie i niespokojne życie w pustyni, rabunki i gościnność!

Podróżny dopełniający jakiego ślubu, więcej od nich jest szanowany niż wszelki inny; a najlepszym zaleceniem jest tytuł pielgrzyma. Otóż kraina, której nawet silna dzisiejsza cywilizacja nie zmieni, gdyż mimo tak dzielnego wpływu dawnych Rzymian i wstrząśnień przez krucjaty zrzędzonych, zawsze została ta sama.

Leon Delaborde ogłosił świeżo szacowne o tychże stronach wiadomości, i wy dobył rzeczy od 17tu wieków prawie zupełnie zapomniane. Przebywszy Azyą mniejszą, górę Taurus, Syryą, Alep, Liban, Damazek, Palmirę, młody podróżnik postanowił dotrzeć aż do starożytnej Petry, stolicy Arabii skalistej. Przez rok pozostał w Kairze dla udokonalenia się w języku Arabskim, i przygotowania wszystkiego do śmiałej podróży, a w r. 1828, na czele licznej karawany, zapuścił się w piaszczyste pustynie wschodniego Egiptu.

«Wszystko w tych miejscach, mówi Delaborde, przypomina Mojżesza i pasterskie obyczaje Biblii. W głębi szerokiej i malowniczej doliny, z której już widać śnieżysty wierzch góry Sinai, spotkaliśmy odosobniony kamień, na 7 stóp wysoki. Arabowie natychmiast w milczeniu zsiadli z wielbłądów, zbliżyli się do świętego kamienia, pociągali rękoma po skałę, już takowem dotykaniem wytartęj, a dotykając niemi twarzy, wołali *El fatha!* (zwykłe wołanie podróżnych w niebezpieczeństwie), podróżni poszli za przykładem przewodników, wołając poważnie *El fatha!* — Mojżesz, mówią Arabowie, spoczywał na tym kamieniu.

Blisko ztamtąd, jest inna skała służąca za granicę między północnymi Araby, i Beduinami około Sinai. Widać koło niej niezmiernie mnóstwo kamieni, które każdy przechodzień rzuca: jest to zwyczaj religijny, który wiele podobnych pomników ze starożytności dochował. Najwięcej widzieć ich można

po drogach, któremi pielgrzymi do Mekki się udają. Mahometani mówią, że Abraham, prowadząc Izaaka na ofiarę tak rzucał kamienie za Szatanem, który go od posłuszeństwa Bogu chciał odwieść.

Na szczycie góry Har, najwyższej w tych stronach, wznosi się rumowisko około szczątek izby grobowej, i to jest grób proroka Aarona.

Ale z podróży p. Delaborde, najciekawszym jest opis Petry: zabrał on, jak mówili Arabowie, Petrę na swoje karty.

Ta stolica bogata i kwitnąca, o którą ubiegali się zdobywcy, zakryta pomiędzy labiryntem skał urwistych, zjawiała się nam na końcu, a raczej reszta jej gruzów. To miasto prawie wszystkie skały okoliczne w grobowiska zmieniło; ale dziwem onego nazwać można grobowiec, cały z ogromnymi słupami korynckimi w skałę wykuty, a który teraz zowie się *Khasne* czyli *Skarbiec Faraona*: ogromny i jednostajny bałwan, wykuty ze skały obrobiony jest na posągi, podstawy, słupce, kapitele i na izby grobowe; otoczony zewsząd dzikimi skałami, wystawującemi sporność z ową przemyślną regularnością, zakończy się frontonem, na którym spoczywa grobowa urna, która sto dwadzieścia stóp nad ziemię jest wzniesiona.

Drugi także grób z jednej masy, odznaczający się ogromem rozmiarów, wykuty jest wypukło na wierzchołku skały, do którego idzie się po wschodach, mających więcej jak pięćset stóp długości. Niedaleko ztamtąd, łuk tryumfalny łączy dwie ściany skał ogromnych.

Otóż w tak odległych i dzikich górach, miasto tak długo nieznanne, a wniem przepyszne świątynie, teatru, wodociągi, warownie, łuki tryumfalne i olbrzymie grobowce! Szczątki wodociągów i warownie już do niczego nie służą, łuk tryumfalny nie przypomina nawet imienia zwycięzcy; groby tylko dają jeszcze jakikolwiek pożytek, gdyż czasem służą za uchronie dla trzody.

Jedynym napisem, jaki Petra dochowała, jest nazwisko *Q. Proetextus*, (lub może *Proetextatus*), rządcy tej prowincji arabskiej, który zapewne żył za czasów Adriana, lub Antoniusza pobożnego.

#### MATERYAŁ DO MUROWANIA.

Od zajęcia Algieru przez Francuzów, znajomym być począł materiały do spajania cegieł i kamieni, oddawna w publicznych budowlach tegoż miasta używany. Tenże składa się z dwóch części popiołu, trzech części glinki i jednej części piasku. Dodawszy jeszcze do tej mieszanki, którą mularze *Fabbi* nazywają, nieco oleju, budowa więcej jeszcze niż marmur wytrzymała będzie na wszelki wpływ powietrza, i na wiatry najwałtowniejsze.



## RUBENS.

Sławny malarz Piotr Paweł Rubens, urodził się w roku 1577 w Kolonii z ojca syndyka w Antwerpii, oddany za sierotką do hrabiny Lalain, nie długo przy niej zostawał. W szkołach już okazywał nadzwyczajny talent malarski i kopiował wszystko, co pod rękę mógł dostać. Po śmierci ojca, matka oddała go do znanego malarza Adama van Ort, później do Ottona Vaeniusa, u których wrodzony jego talent szczęśliwie się rozwijał. Żywa wyobraźnia, bystra pamięć i wzbogacenie umysłu rozmaitemi wiadomościami, dopomogły mu zostać malarzem pierwszego rzędu. W roku życia 23, udał się do Włoch, a zalecony przez arcyksięcia Alberta, przyjął służbę u księcia Mantuańskiego Wincentego Gonzagi, przy którym 7 lat zostawał, wiele portretów i historycznych obrazów wykonał, różne przytém ważne zlecenia sprawował. Tak odbył podróż do Hiszpanii wysłany do króla Filipa IIgo. W Madrycie korzystał wiele z oglądania obrazów Titiana. Później ze zlecenia swojego księcia udał się do Rzymu, tam najslawniejsze kopiował obrazy, które za oryginały uchodzić mogą, a na których, talent swój do mistrzowskiej doskonałości doprowadził. Odtąd porzucił manierę artysty Caravaggio, którego od początku się trzymał, wziął sobie za wzór Titiana i Pawła Veronese, nad którymi się szczególnie w Wenecyi zastanawiał. Tego dowodzą obrazy jego w ołtarzach kościoła *Chiesa nuova* w Rzymie.

Po siedmioletnim pobycie we Włoszech, Rubens wrócił do kraju, i gdy matkę swoją właśnie umierającą zastał, zamieszkał w opactwie ś. Michała, oddając się w samotności naukom, szczególnie pisarstwu łacińskiemu i greckim. Wydał wtedy rozprawę O malarstwie, wybornym stylem po łacinie napisaną. Wkrótce arcyksiążę Albert wezwał go do dworu, dla wykonania różnych robót malarzkich. Pełen sławy i znaczny zebrawszy majątek, żył później w Antwerpii, z kąd udał się do Paryża dla złożenia królowej Maryi z Medyceuszów 24ch wielkich obrazów, u niego do galeryi pałacu Luxemburskiego zamówionych. Obrazy wspomniane, wystawiają w dowcipnych allegoryach dzieje tejże królowej.

Rubens równie był biegłym w sprawach państwa, jak w sztuce malarskiej, dla tego, do wielu czynności dyplomatycznych był używany. Tak, dla zawarcia pokoju z Hiszpanią, wysłany był jako poseł do Anglii, do Karola Igo, i pokój w roku 1630 zawartym został. Król wspaniale go za to obdarzył, na rycerza pasował i wiele mu względów okazywał. Wnet potem przez Filipa IIgo mianowanym był rycerzem, a sekretarzem Rady państwa w Niderlandach.

Rubens żyć przestał r. 1640 w Antwerpii, mając lat 63. W utworach swoich więcej szedł za naturą, niżeli za wzorami starożytności, gdyż w tamtej nie wyczerpaną różnorodność znajdował. Jego wyborny koloryt, bogactwo myśli i układu, żywy i wiele znaczący wyraz w utworach, prostota i naturalność w postawach, różnorodność draperyj, bez wymuszenia lekko jego figury pokrywających, nader szczęśliwe użycie światło-cienia, świeżość na twarzach portretów, grupy nie podobne do naśladowania, które zawsze na główny przedmiot uwagę zwracają: wszystkie te niepospolite własności łączyły się w Rubensie, które mu nazwisko Rafała Flandryi zjednały. Pomiędzy licznymi jego uczniami byli: van Dyck, Diepenbeck, Jakób Jordaens, starszy Dawid Tenier, Piotr Mol, van Thulden i inni.

Znaczna jest liczba dzieł przez Rubensa robionych. Mało jest kościołów i znakomitych domów w Niderlandach, któreby obrazów jego nie miały. W wielu także znakomitych galeryach są dzieła tego artysty.

Nie tylko jako malarz, ale jako mąż szlachetnego charakteru, zyskał Rubens powszechny szacunek. Chociaż zaszczycał się względami wielu monarchów, chociaż żył w bogactwie i obfitości, nie wynosił się jednak nad innych artystów, owszem starał się w rozmaity sposób być dla każdego usługującym.